

Maria Gąsowska

(ur. 27 lutego 1865 roku we Lwowie)

Dziennik **16.09-8.12.1881**

Fragmety w oryginale zaszyfrowane – zaznaczono kursywą. Oto klucz do szyfru:

A – D

J – U

P – S

B – I

K – Z

R – Y

E – M

O – W

i na odwrót.

Pozostałe litery: C, F, G, H, L, N, T i Z – bez zmiany.

Osoby

Antoni [Antoś]
Antoni [?] [Tonio, Tonus] [brat Emilii [Kuhn?]
Antonina, urszulanka [matka Antonina]
Babka Marii Gąsowskiej [babcia]
Berezowska
Berezowska, Janina [Janka]
Berezowski, Tadeusz [Tadzio]
Błaszkwie
Celestyna [nauczycielka francuskiego, panna]
Cha [lub **Chd**]
Cisło [nauczyciel, wdowiec]
Czerwiński, [?] [artysta] [pianista]
Dzyń
Ewaryst [Dziadzio] [dziadek Marii]
Fugle[wicz], [?]
Fuglewicz, Helena [Helenka]
Fuglewiczowie
G., Helena
G., Justyn[ek]
G., Mania
Gąsowska, Janina [Mama, Mamcia] [matka Marii]
Gąsowska, Jadwiga [?] [Dziunia] [siostra Marii]
Gąsowska, Maria [Misia, Miziuchna]
Gąsowska, Wanda [siostra Edwarda, żona Juliusza
Kuhna]
Gąsowski, Edward [Tat(k)o] [ojciec Marii]
Gilnreinerowie [?]
Głowaccy [sąsiedzi Gąsowskich – z góry]
Głowacka, [?]
Głowacki [?], Stanisław [brat Głowackiej]
Grüner, Gustaw
Grünerowie
Ja
Karolina, urszulanka [s. Karolcia]
Kaziowie [z Grybowa]
Krasicka [panna]
Krzepowski [?]

Kuhn, [Juliusz?] [wujcio] [wuj Marii]
Kuhn [?], Emilia [Milcia, Milka ze Lwowa] [siostra
Antoniego] [żona Władysława Kuhna?]
Makarewicz
Makarewicz, Juliusz [?] [Julek]
Makarewiczowa
Mary [Miss Mary] [nauczycielka angielskiego]
Leszczyńscy
Leszczyńska, Magdalena [Magda – czyli
Chyzogon] [koleżanka z klasy]
Lipcia [?]
Pechnik, Wiktora [Wikcia] [koleżanka z klasy]
Roman [?] [Romcio] [syn Kaziów z Grybowa]
Rudnicki
Schimztzek [?]
Swinowska, Maria [koleżanka z klasy]
Tustanowski [?]
Twardowska, Zofia [Zosia]
Twardowski, Kazimierz [Kazio, 'Kazia',
'Kaziczka']
Tymowska, Anna [Andzia] [koleżanka z klasy]
Walercia, Walerka
Wanda
Westreich, Anna [Andzia] [koleżanka z klasy]
Wisłocka, Maryla [Marylka] [koleżanka z klasy]

Miejsca

Grybów
Merano
Nowy Sącz
Rytro
Sącz
Tarnów
Gimnazjum śś. Urszulanek
Kościół Filipinów
Ogród Strzelecki
Wiedeń

Wtorek, 6 września.

O 4-tej po południu wyjechaliśmy z Rytra, o 6-tej byliśmy w Nowym Sączu, piliśmy tam dobrą kawę u cioci i pojechaliśmy dalej z Kaziem. O pół do 8-mej jedliśmy w Grybowie kolację. Była prześliczna noc księżyc[ow]a – *a ja byłam tak szczęśliwa!* O pół do 11-stej przyjechaliśmy do Tarnowa; pożegnaliśmy Kazia, który pojechał dalej, a sami pojechaliśmy do domu. Tu czekała nas babcia. Położyliśmy się zaraz spać, lecz ja długo zasnąć nie mogłam (*myśląc o Tobie*).

Środa, 7 września.

Rano wstałam z bólem głowy. Po śniadaniu porządkowałam sobie książki i zeszyty. Potem poszłam przywitać się z Walercią. Przyjechał wczoraj młody Schimztzek. W ogrodzie huśtałam się i jadłam wyborne śliwki. Po obiedzie patrzyłam przez okno. Widziałam Wandzię moją drogą. Wieczór byłam znów w ogrodzie. Położyłam się spać (*myśląc o Tobie*).

Czwartek, 8 września.

Rano chodziłam z kąta w kąt nic nie robiąc, troszkę posiedziałam w ogrodzie. Po południu szła masa osób do Ogrodu Strzeleckiego;¹ więc siedziałam w oknie. Wieczór przygotowała sobie rzeczy do szkoły.

Koniec wakacji lubych, drogich – ale za krótkich.

Piątek, 9 września.

O 6-tej wstałam, o 7 1/2-mej poszłam z Dziunią, Manią G. i Walerką do szkoły, nastąpiły te nadzwyczaj czułe, choć nie zawsze szczerze powitania. Matka przełożona irytowała się na lekcji, że aż pożółkła ze złości. O 11-tej miałyśmy fizykę; patrzę, kto tak wymłodzony, ogolony, wystrojony wchodzi... a to... ci... Cisło. Ktoś by pomyślał, że to młody człowiek, a to stary wdowiec. W klasztorze nic nowego. Nudno jak zawsze, nie do wytrzymania. Przybyło tylko 4 stare panny, 2 psy i koty. Jest 28 nowych pensjonarek, żadnej nie znam jeszcze. Lecz mojej Kazi nie ma. Po południu idę znów do szkoły na geometrię. Wieczór patrzyłam przez okno i czytałam.

Sobota, 10 września.

Rano znów do szkoły. Siostra Karolcia ślicznie wykladała literaturę powszechną. Panna Celestyna złościła się na ostatniej lekcji, bo żadna książki fr. nie przyniosła. Zapiszę sobie wszystkie terazniejsze koleżanki: Andzia Westreich, Maria Swinowska, Andzia Tymowska, Magda Leszczyńska czyli Chyzogon, Marylka Wisłocka, Wikcia Pechnik. I już wszystkie!!! Prawda jaka

¹ „Parkiem Strzeleckim” nazywano – i nazywa się do dziś – park miejski w Tarnowie.

liczna klasa? O, bardzo! Wracam ze szkoły, jem obiad, potem piszę ten dziennik – a teraz będą grać na cymbale. *Nie ma Ciebie, mój drogi, a mnie tak tęskno bez Ciebie! Ach! Przyjedź już Ty niedobry chłopcze, bo się pogniewam. Jeszcze cztery dni mam czekać – o, to bardzo długo!* Pod wieczór już, więc idę do okna. Bardzo wiele osób przechodzi, a szczególnie Żydów cała armia. Wieczór przyszedł Justynek G., uśmieliśmy się ogromnie z niego. A teraz, głowa ta szkaradna mię boli, więc idę spać. *Chociaż tu jestem, to przecież myślę ciągle przy Tobie! Dobranoc Ci! Niech Ci się śni wszystko miłe, tylko nie Cha... O nie, nie pozwalam...*

Niedziela, 11 września.

Wstałam dosyć późno, bo o 8-mej, a o 9 1/2 poszłyśmy z Mamcią do kościoła do Filipinów. Wróciwszy pisałam literaturę fran[cuską] i uczyłam się, Przed obiadem byliśmy jeszcze w Ogrodzie Strzeleckim. *Kochany! Czy myślisz czasem o mnie? Bo ja wiecznie....* Po obiedzie byli p. Błaszkwie z wszystkimi lubymi dziećmi. Wieczór huśtałam się na nowej huśtawce, którą zrobił Antoś, a wieczór pisałam. Ot i tak przeszedł znów jeden Boży dzionek: ha, cóż robić, trzeba czekać znów do wakacji, a tymczasem – *dobranoc!*

Poniedziałek, 12 września.

Dziś rano uczyłam się od 6-tej, bo nic nie umiałam literatury W szkole poszło mi wszystko dobrze, a i po południu też. Gdym wracała ze szkoły powstała okropna burza, tak że musiałam z pół godziny czekać w sklepie u marszandki. Dziś u nas zapuszczaniu podłóg we wszystkich pokojach. Nie mam czasu pisać dalej, bo mam się wiele bardzo uczyć na jutro, aż mi głowa schnie, więc to *Ci tylko napiszę, że cieszę się niezmiernie, że jutro przyjedziesz, mój luby... A tymczasem ściskam Cię z głębi duszy!*

Wtorek, 13 września.

Dziś o 11-tej poszłyśmy do gabinetu, Cisło trzymał nas do pół do 1-szej. O 1-szej przyszedł Tato z Kaziem, i jedliśmy obiad. Nie chciało mi się po obiedzie bardzo iść do szkoły, ale cóż było robić. O czwartej poszliśmy do ogrodu i bawili się wszyscy. *O! Jakżeż bardzo byłam szczęśliwa! Lecz zatruwała szczęście ta myśl, że to już nie długo.* Wieczór Kazio grał na fortepianie, a potem Mama. A potem poszliśmy spać. *Mój Boże! Ostatni wieczór byliśmy razem... A kiedy znów tak będzie?*

Środa, 14 września.

Rano byłam do 10-tej w szkole. Przyszedłszy do domu zastałam już wujcia Kuhna. Poszliśmy do ogrodu i huściliśmy się. *Potem pożegnałam się z Tobą na bardzo długo.* Wróciliśmy na górę i Kazio zjadł obiad. Potem pożegnał się i poszedł. Wujcio został jeszcze i o 1-szej z Tatem pojechał. *Bardzo musiałam panować nad sobą by nie okazać wzruszenia.* O 2-giej poszłam na angielski. Miss Mary była bardzo dobra. Wróciwszy byłam w ogrodzi, trochę patrzyłam przez okno by się rozerwać – a potem ciągle się uczyłam – a że mię już oczy i głowa boli – idę spać. *Dobranoc. Mi.*

Czwartek, 15 września.

Rano deszcz padał... Po południu nie byłam w szkole, bo mię zęby bolały... Okropnie dziś nudny – zimny dzień. Uczę się, piszę polskie zadania. *Gdzie Ty jesteś teraz, drogi mój? Czy myślisz o mnie?* Po południu był festyn w Ogrodzie Strzeleckim, więc poszliśmy wszyscy. *Dobranoc Ci, mój śliczny. Śpij dobrze!*

Piątek, 16 września.

Sobota, 17 września.

Niedziela, 18 września.

... południu był festyn w Ogrodzie Strzeleckim, więc poszliśmy wszyscy. Wieczór były ognie sztuczne. *Dobranoc Ci, mój śliczny! Śpij dobrze!*

BRĄK KARTY 6.

Poniedziałek, 19 września.

Ach! Rano byłam w szkole; o 11-tej uciekłam ze śpiewów... Po południu znów w szkole... a teraz się uczę ciągle... *Raz, pamiętam sobie, powiedziałeś mi, że nie wiesz, dlaczego mnie kochasz... A ja wiem, dlaczego Cię koch... Otóż dlatego, że jesteś taki miły, słodki, luby, dobry, śliczny... mój... mój. Dlatego Cię ukochało serce me. Gdy się kiedyś znów zobaczymy, myślę, że będziesz wiedział, dlaczego mię kochasz... wszak prawda? ... Ach! Już dziesiąta... Ty zapewne śpisz, a ja się ciągle nudzę... Więc dobranoc Ci, najukochańszy!...*

Wtorek, 20 września.

Na fizyce tylko troszkę się rozerwałam. Po południu nie byłam w szkole. A cały wieczór się uczę. *Lecz przy tym ciągle myślę o Tobie, mój śliczny!*

Środa, 21 września.

Nic nie mam do pisania – dzień ten przeszedł, jak każdy inny. Jestem tak umęczona i śpiąca, że więcej pisać nie mogę. *Dobranoc Ci, drogi. Mi.*

Czwartek, 22 września.

Rano w szkole, po południu nie. Uwalniam się od kilku przedmiotów, aby mieć więcej czasu do grania. Niepokoi mię to trochę, dlaczego Kazia tak dawno już nie pisała – *Może chora moja Kaziczka? Gdybyś wiedział, jak bardzo mi smutno dziś bez Ciebie! To byś się może zlitował i przyjechał? Co, czyż nie? Chciałabym wiedzieć już raz, czy przyjedziesz na święta, czy nie... Bo ta niepewność jest okropna dla mnie. Na dobranoc milion razy ściskam Cię – Twa stęskniona Mimi...*

Piątek, 23 września.

Ciągły deszcz pada – a przy tym okropnie zimo, więc nie poszłam wcale do szkoły. W południe przyjechał p. Czerwiński, artysta. Wieczór przyszli pp. Głowaccy; p. Czerwiński grał prześlicznie na fortepianie; grałam z nim na 4 rąk Sonatę Mozarta... *Dziś kocham Cię więcej niż kiedy indziej... Lecz dlaczego? Chyba dlatego, że Cię już tak dawno nie widziałam. A, ulubiony mój, kiedyż przyjedziesz do Twej Mimi?*

Sobota, 24 września.

Dziś nie ma szkoły. Pensjonarki zostały zaproszone na ucztę do biskupa, a my nie. *Najmilszy! Obiecałam Ci wprowadzić, że napiszę do Ciebie, lecz trudno – nie mogę pomimo mej najszczerzej chęci... Ty mówisz, że kto chce, to zawsze może! A tymczasem tak nie jest. Ty wiesz i wierzysz mi, że gdybym mogła napisać do Ciebie... I gdybyś Ty mi mógł odpowiedzieć na mój list... To byłoby słodką pociechą o mej tęsknocie. Napisać... To mniejsza... Lecz jak posłać list – to pytanie? ... Nie... nie... Jak Ciebie kocham, luby mój, tak nie podobna ... Lecz ja myślę, że nie pogniewasz się o to na swą Mimi, bo gdyby tak było, to ona bardzo by się zmartwiła. I byłaby smutną Mimi, a Ty chcesz mieć wesołą... Wiesz co, luby? Jestem szczęśliwą, bo Ty mnie kochasz... Żyję tą miłością... I tylko wspomnienie **Cha**... zasmuca mnie. Gdy pomyślę, że ona t[ak] blisko Ciebie, a ja tak daleko, wtedy robi mi się bardzo smutno. Ją możesz często widzieć... A więc... Ach! Cóż za okropne myśli przychodzą mi do głowy... Nie... nie. Tak nie jest i nie będzie nigdy... Bo ja wierzę Ci zupełnie... ukochany, luby mój! ...*

Niedziela, 25 września.

Rano byłam z Mamcią w kościele, a potem w Ogrodzie Strzeleckim. Potem grałam ciągle. Dziś ładnie wprawdzie, lecz okropny wiatr – i zimno, więc trudno wyjść. *Ach, luby! Wszyscy mówią, że czas szybko leci, a ja mówię, że czas idzie żółtym krokiem. O Ty! Mój śliczny! Kocham Cię coraz więcej... Gdybyś tu był teraz, to bym Cię uścis... A teraz życzy Ci dobranoc – Twa stara Mimi.*

Poniedziałek, 26 września.

Rano szkoła – a po południu byliśmy w Ogrodzie Strzeleckim z p. Głowacką i panną Heleną G. *O, drogi! Czy myślałeś dziś o mnie? Czy choć troszkę? ... Spij dobrze, śnij mile, luby mój...*

Wtorek, 27 września.

W południe przyjechała babcia z Grybowa od Kaziów, którym się synek urodził. Po południu znów byliśmy w Ogrodzie Strzeleckim. *Najdroższy! Kocham Cię... A bylebyś Ty był mi wierny... A jakże to będzie?... Lecz jak długo czekać trzeba... Ale to mię nie zastrasza... Bo... kocham Cię bez granic.*

Środa, 28 września.

Dziś babcia pojechała znów i do Grybowa. *Mam Cię o coś zapytać, luby? Dlaczego, gdy pokazałam Ci, mój mirt, i powiedziałam, że na ślub mój się w niego ubiorę, odpowiedziałeś: To nigdy nie nastąpi? Nie wiem, co to miało znaczyć. Mnie się zdaje, że to kiedyś nastąpi w przyszłości... Czyż nie? A, drogi mój, dla mnie nadzieja, że Cię znowu zobaczę, że kiedyś będzie lepiej, jest jedyna pociechą...*

Czwartek, 29 września.

Dziś święto – nie ma szkoły, więc to dla mnie miły dzień. *O, nie... Bez Ciebie... nie jest żaden dzień miły... Ale za to dnie z Tobą spędzone jakże były słodkie! Dobranoc Ci, ukochany mój... Nim zaśniesz, pomyśl o Twej Mimi!*

Piątek, 30 września.

Jestem chora dzisiaj – a sama nie wiem, co mi jest. *Jestem chora na duszy... Tęsknię za Tobą, mój luby – i to cała choroba. O! Pewno nigdy nie było Ci tak smutno za mną, jak mnie jest ciągle za Tobą, chłopcze mój drogi. Bardzo lubię grać teraz, lub słuchać, gdy ktoś inny gra, bo to mi Ciebie przypomina, i te*

szczęśliwe czasy... Lecz także zasmuca mnie, bo czuję się taka osamotniona! Nim zaśniesz, pomyśl o tej, co Cię niezmiernie kocha...

Sobota, 1 października.

Już zaczynam chorować na szanowne moje gardło i głowę. Urządzamy przedstawienie amatorskie na imieniny Tatka. *O, najukochańszy! Dziwne to jest, że w niektóre dni więcej, a w inne mniej tęsknię za Tobą. Czasem to doprawdy nie ma chwili, w której bym o Tobie nie myślała, luby mój. Dobranoc Ci, najdroższy mój...*

Niedziela, 2 października.

Mieliśmy próbę, która się dosyć udała; najgorzej gra Justyn G., a to dlatego, bo mu się nie chce. *Dziś miałeś wychód, więc zapewne dobrze się bawiłeś. Lecz ja nie... bo bez Ciebie nie wyobrażam sobie dobrej zabawy... O, drogi mój! Smutne mi życie bez Ciebie... O, gdybym Cię teraz miała choć na chwilkę, ukochanie moje...*

Poniedziałek, 3 października.

Dziś Mamcia z Tatkiem pojechała do Grybowa; zapewne na chrzciny małego Romcia. Wieczór była u nas pani Głowacka z bratem Stanisławem. *Czy Ci chociaż troszkę tęskno, najmilszy, za Twą Mimi?*

Wtorek, 4 października.

Jakże wdzięczna jestem cesarzowi, że dziś obchodzi imieniny. Co za radość; nie ma szkoły. Ale jeszcze by lepiej zrobił, gdyby obchodził i na Franc i Józef. Mama wróciła. *Dziś cały dzień prawie myślałam o tych minionych szczęśliwych chwilach. Czy pamiętasz to wszystko; czy przez rok nie zapomnisz o tym? Nie prawda? Nigdy nie zapomnisz, tak jak i ja. O, dobranoc Ci... Ty mój, mój... mój... (O! Jak słodko brzmi to słowo!) Ukochany...*

Środa, 5 października.

Dziś – doprawdy by la bardzo nudno. Czytałam i grałam. Jestem dziś okropnie zła na wszystkich ludzi. *Tylko nie na Ciebie! O tak i na Ciebie! Ale za co? Czy wiesz? Za to, że Cię nie mam tutaj, luby mój! Dobranoc, jedyny mój...*

Czwartek, 6 października.

Moje gardło zaczyna znowu hece wyprawiać. Coraz więcej mnie boli. Jutro zapewne nie pójde do klasy. *Gdybyś wiedział, jaka ja biedna (nie dość, że*

Ciebie nie mam, a do tego ani nawet Wandzi...). Może byś częściej o mnie myślał, i więcej mnie kochał, luby mój, pieszczochu!

Piątek, 7 października.

Nie byłam dziś w szkole, tylko leżałam w łóżku, bo mię gardło boli i chrypkę mam. *Jedyny mój, przybądź choć na chwilkę! Mam Ci wiele rzeczy powiedzieć... i zapytać się o coś... Dobranoc Ci, luby... Tysiąc razy ściskam Cię. Kto tak napisał? Kto?...*

Sobota, 8 października.

Mamcia chora, ma febrę, więc leży w łóżku – a ja czytam, gram – uczę się – *a najwięcej myślę o jedynej osobie... Zgadnij, o kim? Któż powie mi? O ślicznym moim Ka...: moim ukochanym, lubym, jedynym, miłym, słodkim, którego bardzo gorąco kocham... I nigdy go kochać nie przestanę; chyba wtedy, gdyby on stał się niewierny. O, wtedy... byłoby źle.*

Niedziela, 9 października.

Mamcia jeszcze leży – a ja gospodaruję; wcale to niemiła rzecz. Dziś bardzo mi się nudziło. *Luby mój, przyjmij na dobranoc najczulsze uściśnienie.*

Poniedziałek, 10 października.

Nudny dzień. *Dobranoc, najmilszy.*

Wtorek, 11 października.

Szczśliwy dzień podwójnie. Dostałam list od Kazi – i wiadomość, że Tonio i Milka przyjadą w czwartek. *Dobranoc, ukochany mój.*

Środa, 12 października.

Dziś weselsze trochę. Odpisałam Kaziuni na list – Robimy przygotowania do komedii. *Przebac, najdroższy, że wczoraj tak mało napisałam, lecz wierz mi, nie miałam ani chwili czasu... Chciałabym wiedzieć, o czym teraz myślisz... może o... nie... nie... Może już śpisz... Więc śpij. Dobranoc, luby mój.*

Czwartek, 13 października.

Dziś przyjechał Tonio i Milka; bardzo ucieszyłam się ich przyjazdem, bo mnie to rozerwało trochę. Wieczór odegraliśmy naszą komedijkę. Ponieważ to imieniny Tatka, więc było kilkanaście osób. Bawiliśmy się dobrze; i tańczyliśmy do 3-ciej. *Lecz zawsze brak mi Ciebie, najmilszy mój; ciągle o*

Tobie myślę, czy się nudzę lub czy bawię. Bo któż zdoła zastąpić mi mego Kaz...? Nigdy nikt.

Piątek, 14 października.

Rano nie byłam naturalnie w szkole, a spałam do 10-tej. Potem byliśmy wszyscy w Ogrodzie Strzeleckim. Chłopcy opowiadają nam różne rzeczy, więc śmiejemy się okropnie. Tonio obiecał się nam na wakacje do Rytra. *Do widzenia jutro, luby mój... Kochaj mnie tylko, a będzie dobrze...*

Sobota, 15 października.

Nie byłam w szkole; gardło mię tak boli, że ledwie chodzę. Chłopcy odjechali, Szkoda. *Drogi mój! Każdej nocy śniesz mi się; a to dlatego, że ciągle myślę o Tobie. Dobranoc Ci, najmilszy.*

Niedziela, 16 października.

Rano ciągle grałam. Wieczór byliśmy u pp. Głowackich. Byli tam też i Grünerowie. *Dobranoc, mój drogi...*

Poniedziałek, 17 października.

Nie poszłam do szkoły, bo mnie gardło boli. *Jestem w takim usposobieniu, że gdybyś był tutaj teraz, uściskałabym Cię milion razy. 10 wieczór. Teraz jestem zimna jak lód, i podałabym Ci tylko rękę, i więcej nic? I może pocałowałabym Cię po ojcowsku w głowę... i może w oczko... i może... A tymczasem dobranoc, luby...*

Wtorek, 18 października.

Taki dziś czas, jak rzadko. Deszcze leje bez przestanku, a do tego zimno, jak na biegunie północnym. *Dziwne mam dziś myśli... Zdaje mi się, że nie koch... mię już tak jak dawniej... Ach! Jaka ja nie dobra... nieznośna... Jakże mogę obwiniać Cię tak bardzo... A teraz na dobranoc przyjm jedno lecz... uściśnienie od zniecierpianej, znienawidzonej, znieznoszonej Mimi...*

Środa, 19 października.

Ciągle jeszcze deszcz pada jeszcze i nudno, jak, jak nie wiem gdzie, jak w Tarnowie. Byłam na angielskim dziś. Miss Mary dobra jak anioł. *Ach! Mój luby! Dlaczego nie mogę Ci powiedzieć, jak bardzo Cię koch... Ach! Tak nie mogę, boś daleko ode mnie. Muszę wierzyć teraz w to, że przez rozłączenie miłość wzrasta. Dobranoc Ci, Ty wiecznie najdroższy mój...*

Czwartek 20 października,

Ach, chwała Bogu, że już minął ten czwartek, do którego nie mam sympatii. Jutro nie mam szkoły, bo jest św. Urszuli, patronki naszego klasztoru. Ach, to wyborna rzecz. Dziś było nieprzyjemne, no ale i bardzo przyjemne; dostawała list od kazi mojej. *Wiesz, mój luby, napisałam już Kazi o Tobie wiele, lecz nie wszystko... o nie... nie... Dobranoc Ci, drogi mój...*

Piątek, 21 października.

Cały dzień ciągle grałam – i siedziałam w domu. *Ukochany, luby mój, ko... Cię bez granic. Całą siłą duszy, całą mą istotą, ko... Cię. Ach! Po cóż nudzę ciągle mego Kaz... Wszak on o tym już wie. Dobranoc Ci, słodki mój...*

Sobota, 22 października.

Dobrze dziś bawiłam się w szkole – naśmiałam się tyle... *Miły mój! Powiedz, czy ko... mię jeszcze? Ach! Cóż bym dała za to, abyś mi teraz mógł odpowiedzieć. Dobranoc, ukochany...*

Niedziela, 23 października.

Dziś wyjątkowy dzień. Byliśmy wieczór u pp. Fuglewiczów, gdzie dobrze się bawiłam. Młody Fugle[wicz] wcale przystojny chłopiec. *Lecz Tyś dla mnie piękniejszy, bo dla mnie jesteś wszystkim... Dobranoc... Ci... luby...*

Poniedziałek, 24 października.

Dziś wyjątkowy i w szkole się ubawiłam na godzinie hist[orii] polskiej. *Najmilszy! Ach jak mi tęskno za Tobą... O! Bardzo... bardzo... Dobranoc Ci, drogi mój...*

Wtorek, 25 października.

Nie wiem doprawdy, czy wszędzie tak brzydko, jak tu – zdaje mi się, że to tylko w Tarnowie. Ciągłe ta jednostajność – ach, Boże mój, drogi. Kiedyś będą znowu wakacje. Jeden dzień podobny szeregiem i tak ciągle w nieskończoność. *Niedobry! Obiecałeś przysłać fotogra..., a nie dotrzymałeś obietnicy. Gniewam się na Ciebie... Czyżbym potrafiła? Nie, nie. Na Ciebie, drogi mój, najdroższy, nigdy. Tylko wtedy, gdybyś mię przestał kochać... Dobranoc.*

Środa, 26 października.

Dziś pierwszy raz śnieg pada. A to okropne, tak wcześnie, a już kompletna zima – w całym tego słowa znaczeniu. Z nudów czytam – bardzo

ładną powieść „Zamknięta księga”. *Pieszczochu mój! Na dobranoc przyciskam Cię do serca...*

Czwartek, 27 października.

Wszyscy po porządku chorujemy. To Tato, Dziunia i ja. Kładziemy się do łóżka. Granie i czytanie to jedyna moja rozrywka. *Ukochany! Dlaczego jesteś tak zimny na moje prośby? I nie przyjedziesz chociaż na chwilkę, aby porozmawiać z Twą Misią? I popieś... ją troszkę? Dlaczego?*

Piątek, 28 października.

Dziś babcia nareszcie przyjechała, lecz nie na długo, znowu wróci do Grybowa. Mróz, więc nie ma błota – i dlatego byliśmy w gabinecie. Już w futrze chodzę, tak zimno – o mój Boże, gdzie się podziało to lube, śliczne lato... *Nie ma lata, i wakacji... I Ciebie też, najmilszy mój... Długo... bardzo nie będę Cię widziała. Lecz i tak ko... Cię już nigdy nie przestanę... Nigdy...*

Sobota, 29 października.

Nie wiem doprawdy, co pisać. Dzisiaj, bo i cóż – ciągle to samo, nic nowego. *Ty pewnie, drogi mój, dobrze się bawisz; i nie tak Ci smutno, jak mnie...*

Niedziela, 30 października.

Zawsze to miłszy dzień niż inny, bo i do kościoła się pójdzie i ludzi zobaczy, a przy tym jest czas do czytania. Byli dziś z pierwszą wizytą Gilnreinerowie [?] – ona wymalowana, i wyróżzona, jeszcze o wiele więcej niż pp. Lipcia. *Muszę Ci opisać niedobry sen, jaki dziś miałam. Byliśmy [w Rytrze]... Ale też i wy z Cha... Widziałam Cię ciągle z nią chodzącego; i rozmawiającego... Czasem tylko kilka słów do mnie powiedziałeś... całkiem obojętnych... Lecz nie myśl, że byłam smutną. O, nie... Właśnie przeciwnie, bardzo wesołą... I nie okazałam Ci tego, jak bardzo mię to boli... Dla Cha... byłam uprzejmą... A nienawidziłam ją całą duszą. Nieraz gdyśmy robili wycieczki, to ciągle nią tylko byłeś zajęty, a wtedy ja szłam z Zosią. W końcu wakacji pogardzałam sobą; byłeś mi o tyle nieznośny, o ile dawniej drogi... Prawda, że dziwny sen... Lecz to tylko sen, bo w rzeczywistości nigdy tak nie będzie, o nie... Wszak tak?... Nigdy... A teraz dosyć nanudziłam cię dziś, więc dobranoc, mój luby.*

Poniedziałek, 31 października.

Ach, nudny dziś był dzień. Wieczór byliśmy na wieczorku muzycznym, który się bardzo udał, i na którym wybornie się ubawiłam. *Od 4 miesięcy pierwszy raz dziś zobaczyłam Ja... Ach! Jak brzydki mi się wydał. Nie pojmuję, jak mogłam go kiedyś niby to koch... Jest Ci zupełnie obojętny... Czy go będę jeszcze kiedy widzieć, czy nie, to mi wszystko jedno. Nastąpiło rozczarowanie. Dawniej chociaż go już nie ko..., to zdawało mi się, że jest bardzo ładny... A teraz i to nawet nie... Ostatni raz wspominałam Ci o Ja... Ostatni... Od dziś ko... Cię jeszcze więcej. Teraz mam jedną tylko prośbę do Ciebie: Mój drogi, mój jedyny! Zaprowadź mnie do wierności krainy! Czy spełnisz to? Powiedz! A tymczasem uściśnij na dobranoc Twą Mimi.*

Wtorek, 1 listopada.

Wczoraj był miły dzień, ale i dziś także, bo święto, więc wolne. Wieczór mają być goście, co mię bardzo cieszy. *Mój luby! Ja co dzień piszę do Ciebie, a Ty nie odpisujesz mi. Za karę przeczytaj ten wierszyk.*

Co to jest szczęście?

Przeigrać wiek dziecinny – pomarzyć za młodu,
Kochać sercem całym – nie doznać zawodu,
Żyć myślą, sercem, czynem – świętości nie żądać,
Na starość pracy swojej owoce oglądać.
Na wiek ubiegły patrzeć spokojnie i dumnie,
Wznieść w niebo wzrok dziękczynny, i odpocząć w trumnie.

2-ga w nocy. Byli Leszczyńscy, Głowaccy i Dzyń, stary pocziwiec. I tak przegadało się aż do 2-giej. Jestem bardzo śpiąca, a że przy tym całkiem zdrowa, więc nie chce mi się więcej pisać. *Prosiłam Cię wczoraj, byś mię uściśnęła na dobranoc, lecz Ty, zimne chłopcze, nie chciałeś. Więc dziś za to pocatuję Cię w same usteczka...*

Środa, 2 listopada.

I dziś nie ma szkoły, bo Dzień Zaduszny, więc odpoczywam jeszcze. Muszę sobie ten wierszyk napisać, bo go wnet zapomnę:

Życie kobiety
Za szczęściem gonić,
Goniać łązy ronić –
Kochać i znosić –
Błagać i prosić...
Niewdzięczności liczyć,
Troski dziedziczyć –
To jest niestety
Życie kobiety.

Jedyny mój! Kiedy zobaczę Cię... Kiedy? Powiedz mi, bo mi teraz bardzo smutno. Nie wyobrażałam sobie, że ten rok będzie tak ciężki dla mnie... Całymi dniami o obie myślę, luby mój! Przyjedź! Przyjedź najmilszy na święta. Aby uszczęśliwić Twą Mimi...

Czwartek, 3 listopada.

Cały dzień w dziwnym jestem usposobieniu, nie wiem, czemu to przypisać. Cały dzień przesiedzieć w tej nudnej szkole, i w Tarnowie obrzydły. *O, ukochany! Teraz dopiero pojmuję, co to jest prawdziwa miłość! Bo dotąd nie znałam jej wcale...*

Piątek, 4 listopada.

Co tu pisać? Jestem tak roztargniona. Głowa mię boli, Wszyscy mię nudzą – dokuczają mi – nie – nie, właściwie ja im dokuczam, bo jestem najnieznośniejsza istota w świecie. Podziwiam tych, co mię mogą choć znosić, bo lubić, to trudno – a kochać? Na pewno nikt, bo czyż zasługuję na to? Czym? Sama nie wiem. Ach, cóż ja piszę, sama chyba nie wiem co. Gdy tak zimno na dworze – to wtedy i ja jestem na wszystko obojętna, zimna. Zimna? Nie, przeciwnie, gorąca – ale... Ach, jaka ja biedna. Czytałam sobie najspokojniej powieść „Dobry zamiar”, aż tu Mamcia przysyła Andzię, która mi mówi: Misiu! Kazio Cię prosi, abyś przestała czytać i poszła spać. I tka mi dokuczają – a ja cierpliwie znoszę, i nic nie odpowiadam. A dlaczego? Bo... Z wielu względów nie miała jeszcze takiego roku, jak ten. Nikt nie wie, jak mi przykro, że nie mam teraz z kim poufalej porozmawiać, naskarżyć się i zmierzyć. Ach, gdzie się podział ten rok pamiętny, kiedy byłam tak szczęśliwa. Kochając Kazię moją i Wandę, i zarówno będąc przez nie kochana, nie marzyłam o innym szczęściu (*bo go nie znałam*). Przyjaźń ich wystarczała mi, i śmiałam się z wszystkiego... Teraz wiele się zmieniło. Kazi[a] już nie ma w Tarnowie, a Wanda na całą zimę wyjechała do Włoch. Nie mam ich i smutno mi nieraz. Wprawdzie z Kazią pisuję często, i kochamy się zawsze bardzo, lecz czyż listy mogą mi ją zastąpić? Lecz cóż robić, trza się i z tym pogodzić, kiedy nie może być inaczej. Może – Bóg da, że będzie jeszcze lepiej. Ach, rozpisałam się dziś bez końca, już dosyć, moja Misiu, tego bazgrania. Idź się – modlić i spać; pamiętaj przecież, że masz rano wstać i pójść do szkoły. Ale niestety często o tym zapominam. *Najdroższy! Przebacz, że tak wiele dziś niepotrzebnych rzeczy napisałam... Ale zrobiłam to mimo woli: ot tak, aby sobie ulżyć... Przychodzi mi na myśl teraz, czy szczęście*

to dawne może się równać z terażniejszym? O nie! Nie, najmilszy! Jestem o wiele szczęśliwsza niż dawniej, o wiele mi... bo Ty mię koch... Ty, luby mój!

Sobota, 5 listopada.

Rzadko kiedy ubawiłam się tak dobrze w szkole jak dziś na godzinie fr[ancuskiego]. Uśmiełam się za cały tydzień. O ile wczoraj byłam zła – o tyle dziś wesół... Może aż zanadto. Bo Matka Antonina powiedziała mi: Miziuchna, czegoś dziś taka rozproszona (wyrażenie klasztorne)? A czyż ja sama wiem, czego? Bo raczej mam przyczynę być dziś smutna niż wesół. Inna na moim miejscu dostałaby pewno czarnej melancholii nieraz z nudów. Miałabym wielką ochotę przejechać się gdzieś tak np. do Grybowa lub Sącza. Ale nic z tego. Panno Mario, trza siedzieć w domu i wzdychać. Jaka ja śmieszka przed chwilą byłam tak wesół; a teraz robię się sentymentalno-melancholiczna. Nie, nie, zostanę, aż do wieczora w tym dobrym humorze, bo kto wie, jak będzie jutro. Ale na teraz już dosyć; później może się znajdzie co ciekawego do napisania, bo teraz pusta moja główka jak makówka. Nie znalazło się nic – więc *dobranoc Ci, luby. Śnij o wszystkim... najmilszy. Tylko (bardzo proszę...) nie o jednej osóbcie, co się nazywa... Cha... Na to żaden sposób nie mogę pozwolić... I nawet zakazuję pod karą... [(ale jaką?) wiesz już, wiesz...] zimnego przywitania się.*

Niedziela, 6 listopada.

I cóż z tego, że niedziela? Nic – błoto takie, że wyjść nie można, więc cóż robić: siedzieć pod piecem, grzać się i dumać o dawnych czasach. Ach, jakież to lube zajęcie, czyż nieprawda?

10 wieczór. Bardzo przyjemnie przepędziłam popołudnie z Walercią. Ona opowiadała mi o Wiedniu, a ja słuchałam; ach, jakże chciałabym zobaczyć to miasto. Teraz wszyscy poszli na górę do Głowackich, a ja sobie siedzę sama i uczę się – a teraz piszę (*i myślę o Tobie*). *Gdybyś Ty był teraz, jakże by mi było wesół, jak dobrze, jak lubo. Ha! Co za marzenie? Dobranoc, ukochany! Z pewnością uczujesz uścisk (bardzo gorący), który Ci teraz zasyła Twoja...Twoja wiecznie Marya... Trudno mi już więcej pisać, bom śpiąca jak kot.*

Poniedziałek, 7 listopada.

Dziwny to dzień; najprzód ot tak, jak każdy inny. Po południu wybornie się ubawiłam w szkole, przyszedłszy do domu bardzo się zmartwiłam, bo przyszła wiadomość, że mój Dziadzio, mój drugi ojciec chrzestny Ewaryst zmarł. Wszystkim to wielką przykrość sprawiło, bo on był tak dobry, tak zacny. Co co go nawet mało znają, żałują go. A teraz cieszę się, bo ma na kolację

przyjechać wujcio Kuhn; ach poczciwy, najlepszy z ludzi człowiek. *Cieszę się, bo może się o Tobie czego dowiem? Może do nich pisałeś?*

Wtorek, 8 listopada.

Nie poszłam do szkoły, bo wujcio przyjechał. Powiedział nam, że szanowny kuzynek pisał do niego. Wtedy pomyślałam sobie: bardzo pięknie dotrzymuje słowa ten Kazio, obiecał przesłać fotografię swoją i Zosi. A tymczasem – *dowiedziałam się też, luby, że Ty nie przyjedziesz na święta, i bardzo się zmartwiłam, bo teraz to nie zobaczę Cię aż na wakacje. Ale i to może? A gdyby nie? O! Więcej jak rok nie widzieć Ciebie, to za wiele na mnie. Tak długo tęsknić i jeszcze bez nadziei! Mój Boże! Dlaczego nie mam tu zawsze mego Kazia?*

Środa, 9 listopada.

Zęby mnie bołą tak, że znów do szkoły poszłam. Po południu byłam na chwilkę u Walerci, która mi o Wiedniu opowiadała; teraz ona przyszła do mnie i czytamy na wyścigi. *Czy pamiętasz, jak uleczyłeś mię na ból głowy w Sączu? Bo ja doskonale... Lecz nie powinnam była na to pozwolić nie tylko wtedy, ale nigdy... Lecz [?] gdybyście tak naprawdę przyjechali do Rytra, co by to było za szczęście... Dla mnie i... może dla kogoś jeszcze. Ale nie wiem... Może... Dobranoc, ukochany.*

Czwartek, 10 listopada.

Całą noc prawie nie spałam, tak mię zęby bolały, i znów nie byłam w szkole., Wczoraj wieczór Andzia bardzo nas przestraszyła; okropnie jej krew szła z nosa, i nie dała się zatamować. Tata poleciał po doktora, a tymczasem ustało, i dziś już zdrowa. Mama zaproszona przez chrestną matkę do Grybowa, ale może ja zamiast Mamci pojedę; a przy tej sposobności zajrzę też do Sącza. Chciałabym tak się trochę przejechać; to by mię rozerwało. *Kochany Ty mój! Tak mi tęskno bez Ciebie, że teraz zgodziłabym się na to, aby Cię tylko widzieć... przez chwilę, nawet nic nie mówić, bo w Twych oczach wyczytałabym, czy mnie jeszcze kochasz, luby mój... Mam dziś prośbę do Ciebie. Nim zaśniesz, pomyśl o Maryi, która pozostanie na zawsze Twą. Mimi.*

Piątek, 11 listopada.

Ostatnia godzina, tj. fizyka, była dziś bardzo przyjemna. Cisło pokazywał na model lokomotywy i inne doświadczenia. *Drogi mój! Pamiętaj zawsze o tym: „Do not forget me”, a będzie: „All right”.*

Sobota, 12 listopada.

Nic! W całym tego słowa znaczeniu.

W cichej komnacie siadł chłopczyk miły,
A obok dziewczę cudnej urody.
On dłoń jej białą trzymał w swej dłoni,
Lecz jakoś dzisiaj nie mówił do niej.
Ni słodkich [?] słówek nie strzelał oczkiem,
A i jej oczka jak za obłoczkiem
Kryły się w rzęsach coś zadumane,
Tylko jak róża lica rumiane
Zdradzały jawnie, że nie śpi dusza.
Lecz że ją myśl jakaś, jak wietrzyk porusza.
On także cichych myśl nie zrywał,
A coraz czulej w nią się wpatrywał.
I było tylko tych dwoje dzieci,
A anioł trzeci.

Wtem się ozwała, lecz w roztargnieniu
Brakło przy lubym chłopca imieniu
Wyrazu „Panie, oj zadumanie”.
I on przemówił bezmyślnie: „Pani”.
Wtem się spostrzegli, spłonęły liczka
Ślicznym uśmiechem błysła – twarzyczka.
Ona na chłopca słodko spojrziała
I lubym wiecznie zwać przyrzekała.
Nie przerywali więcej rozmowy;
Za każdym słówkiem uśmiech gotowy;
Każde słówko mówiło jasno,
Że tak przy sobie z nudów nie zasną.
I tak się bawiło tych dwoje dzieci
Zanim skrył się aniołek trzeci,
Aniołek-figlarz, kiedy zobaczył,
Że coś dziewczęciu chłopczyk tłumaczył,
I ku jej skroni nachylił skronie,
Obydwie główki pochwyił w dłonie,
I tak uczynił aniołek pusty,
Że usta jej dotknął chłopczyka usta.
Ona spłonęła, krzyknęła cicho,
Aniołek uciekł. Niedobre licho.
Ona zadąsana rzekła: „Niegrzecznie”,
Lecz tak całować przyrzekła wiecznie.

Na początek ujdzie! A więc, „luby”, *przyjm uściśnienie od Twej Maryi...*

Niedziela, 13 listopada.

A to dopiero próżniak z tej Kazi; dwa tygodnie mi nie odpisuje. Czekał, czekał, zemszcę ja się tak okropnie, że pożałujesz swego lenistwa. Po południu był Dzyń; przyszedł sobie wybrać książki do czytania, a przy tym chwilę zabawił. *Czy pamiętasz, jak raz przy babci powiedziałeś, że mój monogram masz*

na czapce? (A to było śmieszne.) Żeby się ten dzień choć jeden wrócił! Czy się kiedykolwiek w życiu wróci?... Jak myślisz? Gdybyś wiedział, jak każde Twoje słowo pamiętam, gdyś co do mnie mówił, ukochany mój!

Poniedziałek, 14 listopada.

Ach, kiedyż mnie już te zęby przestaną boleć. Dziś pauzę całą nic nie spałam, tak mnie bolały. Mam jechać do Grybowa, lecz nie wiem, jak to będzie, bo... *Najdroższy mój! Nie mogę sobie wyobrazić, co się ze mną dzieje. Z każdym dniem więcej Cię kocham; z każdym dniem, tęsknij mi za lubym moim. O! Cóż bym za to dała, by uścisnąć Twą rękę, jedyny mój.*

Wtorek, 15 listopada.

Cały dzień prawie przeleżałam w łóżku; takam słaba. Cieszyłam się, że pojedę, a tym czasem nic z tego, bo chorując trza w domu siedzieć. *Miałeś słuszność, drogi mój, mówiąc, że ciężki będzie dla nas ten rok. O! Czuję to zanadto...* My dearest! Do not forget mi!

Środa, 16 listopada.

A więc jadę, pomimo wszystkiego. *Do widzenia, luby, za kilka dni! Aż do Grybowa jechaliśmy z p. Tustanowskim, p. Krzepowskim i Kaziem. A dalej z Tatem, tj. do Sącza.*

Czwartek, 17 listopada.

Cały dzień przeszedł mi bardzo mile. Rano byłam z ciocią w mieście, a po południu gadaliśmy, ciągle. Wieczór przyjechałam z Tatem i wujciem do Grybowa na chrzciny Romcia. Tu bawiłam się – ot tak nieszczególnie.

Piątek, 18 listopada.

Wróciłam z wujciem znów do Sącza (bo mię ciocia bardzo prosiła). Ciocia opowiadała mnie, a ja cioci różne rzeczy i zszedł cały dzień. Wieczór przyjechał p. Tustanowski z Kaziem. *Każda okoliczność, wszystko przypominało mi Ciebie, luby mój.*

Sobota, 19 listopada.

Rano grałam – po południu poszliśmy z ciocią na spacer. Wieczór Kazio zachorował.

Niedziela, 20 listopada.

I dlatego wujcio nie mógł mię dziś odwiedzić do domu, co mię bardzo nie zmartwiło.

Poniedziałek, 21 listopada.

Byłam dziś znowu na spacerze z ciocią i w warsztacie, w ogrodzie, w altance, wszędzie... *Ciocia powiedziała, że bardzo by się cieszyła, gdybyś przyjechał na święta, ale ciekawam, kto więcej jeszcze? Któż?....*

Wtorek, 22 listopada.

Dziś rano przyjechał Tata do Starego Sącza, a wieczór zabrał mię z sobą do Grybowa. Tu wszyscy chorzy.

Środa, 23 listopada.

Miały Romuś tak słaby, że był dwa razy lekarz. Wieczór pojechałam z Tatem do domu. Ach, wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. *Dobranoc, drogi...*

Czwartek, 24 listopada.

Uporządkowałam sobie swoje rzeczy, a teraz piszę do dziennika. Wieczór byliśmy na ślubie panny Krasickiej, ale był taki ścisk, że nic nie można było wiedzieć. *Ukochany, drogi Kaziczku mój! Przyjedź na święta! Błagam Cię! Jeżeli mię kochasz jeszcze, to przyjedziesz...* W niedzielę był wieczorek tańczący u Głowackich, lecz ja nie byłam, bo wujcio Kuhn nie mógł mię odwiedzić, bo Kazio był chory. Miano się doskonale bawić, lecz ja tak bardzo nie żałuję, że nie była. *Bo bez Ciebie nigdy mi nie jest wesoło.*

Piątek, 25 listopada.

Dziś poszłam już nareszcie do szkoły. – Głowa mię boli i gardło, i dlatego jestem dziś jeszcze 100 razy nieznośniejsza niż zwykle. Dziś wstąpiłabym chętnie do klasztoru – żeby mię tylko przyjęli. Ej, nie dziś jeszcze, aż we wtorek chyba, bo w poniedziałek chciałabym być na koncercie jeszcze. E, może po świętach, bo szkoda opuścić zabawy... *Drogi mój! Napisz mi, co teraz porabiasz? O czym myślisz? Proszę Cię napisz! Albo lepiej przyjedź i powiedz mi... To daleko lepiej będzie....*

Sobota, 26 listopada.

Rano w szkole, a po południu poszliśmy z panią Głowacką na przechadzkę do Ogrodu Strzeleckiego. Ach, jaki ten Tarnów nudne miasto, żadnej rozrywki tu nie ma, ani różnaitości, ciągle i ciągle i wiecznie to samo. Żeby choć teatr był, lecz ani tego. Nie wiem dlaczego, ale często się teraz zamyślam, tak że nieraz jestem w kłopotcie, bo gdy mię kto zapyta, nie wiem co mu odpowiedzieć. Wszyscy mówią, że robię znaczne postępy w muzyce i to mnie bardzo cieszy. *Najdroższy mój! Dobranoc Ci. Kocham Cię. Mimi.*

Niedziela, 27 listopada.

Byłam z Mamcią u Filipinów na Mszy św. Popołudnie bardzo mile spędziłam, bo przysłała do mnie Helenka Fuglewicz. Już wieczór, a ja nic jeszcze na jutro nie umiem – to źle. *Dziś masz wychód, drogi mój! Ciekawam, gdzie jesteś teraz i jak się bawisz. Pewnie doskonale, a może... Któż wie... Może nie... Dobranoc Ci, jedyny, ukochany mój! Dobranoc Ci, luby! Dobranoc najdroższy! Dobranoc Kaziuniu mój... Mój... na zawsze...*

Poniedziałek, 28 listopada.

Nareszcie. Lecz znów nowy kłopot. Dziunia chora; gardło i głowa ją boli. A teraz idziemy na koncert, więc trza się już ubierać. *Pa! Mój najmiłszy! Pewno uczysz się teraz, biedaku, mój luby... Ach, muszę odejść teraz, bo mię wołają, lecz ciekawam, po co? Bardzo się ucieszyłam, bo dostałam 2 śliczne kamelie, które wezmę na koncert. 11 godz. Wybornie się bawiłam na koncercie, bo przyszedł do naszej łoży Gustaw Grüner, i tyle opowiadał różnych [rzeczy], żeśmy się musieli ciągle śmiać. Koncert bardzo się udał.*

Wtorek, 29 listopada.

Po wczorajszej dobrej zabawie, jakoś mi dziś smutno i nudno. A bo i mam przyczynę do smutku; wielkie zmartwienie, a właściwie przykrość. Po południu była p. Makarewiczowa z Julkiem. *Jedyny Mój! 10 koncertów dałabym za jeden wieczór widzenia się z Tobą... Dobranoc Ci, Kaziu mój...*

Środa, 30 listopada.

O, kochany to i miły dzień! Bo nie tylko, że dziś nie zaznałam najmniejszego smutku i przykrości, ale jeszcze spotkała mię wielka przyjemność, bo dostałam list od Wandzi z Merano. Nie wiem, czy wszystkim ludziom, ale mnie dziś bardzo wesoło. – Jestem w bardzo gorącym (!) usposobieniu – tak jak nigdy! – Nigdy? – Ha! To pytanie. A teraz idę grać, ale coś bardzo wesołego. *Mój ukochany! Ściskam Cię tak gorąco, jak gorące jest me usposobienie teraz.*

Czwartek, 1 grudnia.

Zawsze prawie w czwartek był dla mnie dniem szczególnie przyjemnym. Najszczęśliwsze chwile w mym życiu były właśnie w tym dniu. Lecz dziś nie jest wcale takim – przeciwnie, jest bardzo smutny, posępny, pochmurny. Dziś pierwszy raz od dosyć dawna płakałam. Ale dlaczego? Po co? Tego sama nie wiem. Bo czy to się uczę, czy gram lub czytam, ciągle mi na sercu ciężko, duszno, i smutno. Jestem tak osamotniona, tego roku, jak nigdy. Bo nie mam się

przed kim uzalić, zwierzyć. Nie dość, że nie mam obecnie żadnej z mych dwóch ukochanych przyjaciółek, to nawet żadnej towarzyszki, ani koleżanki, z którą bym serdeczniej, otwarciej pomówić mogła. I dlatego stałam się małomówna i ponura. Och, i do tego wiele, wiele rzeczy się jeszcze przyczynia. – I ten ból głowy także, który mię prawie co dzień popołudniu dręczy. Kto by czytał ten dziennik, powiedziałaby pewno: „Jakaż ona sentymentalna”. Lecz tak nie jest – nie, bo wszystko, co tu teraz piszę, jest prawdą. – Jest przyczyna jedna, która bardzo się przyczynia do mego smutku, lecz o niej nie mogę pisać, nie mogę. – Mógłby też ktoś pomyśleć, że moje usposobienie tak często się zmienia; jednego dnia bardzo wesoła, drugiego zła i smutna. I tak też nie jest. Mam czasem wprawdzie wesołe chwile, lecz to rzadko, bo przeważnie moje usposobienie jest takie, w jakim ten dziennik piszę. *Najdroższy! Przebacz tę bazgraninę Twej Maryi, której dziś bardzo smutno bez Ciebie.*

Piątek, 2 grudnia.

Niczym nie był ten dzień odmienny od wczorajszego. *Luby! Dobranoc Ci...*

Sobota, 3 grudnia.

Troszkę mi weselej. – Sobota jest to dzień, w którym się w szkole dobrze bawię. Po południu czytałam bardzo zajmującą powieść *Sprężyna życia*, a teraz na pisała list do Wandzi, lecz muszę jeszcze się zabrać do drugiego listu do Milci do Lwowa. *Pewnie pomyślisz sobie: do innych może pisać, a do mnie ani słóweczka. Wierz mi: gdybym mogła, co dzień bym pisała, boś Ty mój najmiłszy, najdroższy. Lecz trudno; nie mogę, Kaziuniu mój. Dobranoc, luby.*

Niedziela, 4 grudnia.

Wieczór byliśmy u pp. Makarewiczów; dosyć dobrze się tam bawiłam. Był p. Rudnicki, który ładnie grał na fortepianie, a Makarewicz śpiewał i tak aż do 2 w nocy. *Najukochańszy mój! Powiedz mi: gdzie wczoraj byłeś? To dziwne, że ile razy mnie jaka przyjemność spotka, zawsze myślę sobie: gdyby tu był teraz Kazio mój jedyny, o wiele byłabym szczęśliwszą... Lecz Ciebie nie ma; ukochany mój; nie ma. A kto wie, kiedy przyjedziesz... A... kto wie, czy ko... jeszcze?...*

Poniedziałek, 5 grudnia.

Rano nie byłam w szkole; aż po południu poszłam, aby się okrutnie wynudzić. *Dobranoc Ci...*

Wtorek, 6 grudnia.

W nocy miałam febrę, a rano z okropnym bólem głowy poszłam do szkoły, ale po południu już nie mogłam, więc położyłam się do łóżka.

Środa, 7 grudnia.

Leżałam do 12-tej... O 2-giej poszłam na angielski. A wieczór pisałam list do Milci z prośbą, by do nas na Święta przyjechała. *Dobranoc, luby.*

Czwartek, 8 grudnia.

Ponieważ dziś święto, więc rano grałam prawie ciągle; po południu przyszła p. Berezowska z Janką i Tadziem, i wszyscy z góry. Mama nam grała, więc tańczyliśmy. Ach, kiedyż będą tańczyć, ale tak naprawdę? Kiedyż? Na święta. Jakże się cieszę. *Luby mój! Przebacz mi, że dwa dni nie pisałam do Ciebie, i nie tłumacz sobie tego w żaden inny sposób, tylko w ten, że byłam chorą.* Wieczór poszliśmy z p. Berezowską na wieczorek muzyczny i znakomicie się bawiłam. *Dobranoc, jedyny mój, drogi, ukochany, śliczny!*